

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

## Adrianna Michalewska, *Księga bibliotekarza Tadeusza Peipera*

### Wstęp

Tadeusz Peiper (1891-1969), założyciel pisma „Zwrotnica” (od 1921, z przerwami do 1928), czołowy przedstawiciel Awangardy Krakowskiej, zafascynowany koncepcjami hiszpańskiego nurtu awangardowego ultraistów, twórców skupionych wobec hiszpańskiego pisma „Ultra”, w okresie międzywojennym zaproponował nowatorską koncepcję tworzenia poezji. Konstruktywista, którego wczesna twórczość, powstała w formie zbioru zapisków w międzywojennej Hiszpanii, została mu dwukrotnie skradziona. Raz w formie rękopisu, pozostawionego w czytelnicy biblioteki Ateneum w Madrycie, i po raz drugi, w trakcie podróży do Polski. Ta strata i doświadczenia z radzieckich więzień w okresie II wojny światowej na stałe wywołały w Peiperze poczucie niekończącego się prześladowania oraz prób zniszczenia jego dorobku intelektualnego.

Odnajduję w tekście chęć zdemaskowania wyobrażonych prześladowców, ocalenia zagrożonego życia oraz walkę o poczucie bezpieczeństwa. W warstwie leksykalnej wyrażają się one w neologizmach, np. nadsufitowiec (wrog atakujący swą ofiarę zza sufitu mieszkania), zaścieniec (osoba prowadząca wrogie wobec Peipera działania zza ściany budynku), jak i w nagromadzeniu słownictwa batalistycznego, np. dwójkarze, atak, strzał, prześladowca, działania zbrodnicze. Peiper wielokrotnie zastrzega, że jego koncepcje polityczne są powszechnie znane, ale celowo odrzucane. W tekście widoczne są podkreślenia potwierdzające, że wróg rekrutuje się z „obcoplemieńców”, którzy działają na szkodę obywateli „rdzennie polskich”. Sugestie, jakoby wrogowie byli powiązani z działaniami reżimu systemowego, zawiera w odniesieniach zarówno do międzywojennych, a także powojennych jednostek wywiadowczych. Całość, zawarta na tysiącach stron odręcznych notatek, jest studium przypadku, które stanowi wciąż niewystarczająco zbadany epizod literatury polskiej XX wieku.

*Księga bibliotekarza Tadeusza Peipera* rozpoczyna się wpisem z 17 listopada 1956 roku i jest prowadzona do końca życia autora w 1969 roku, łącząc się równocześnie z „Zapisami subiektywnymi”. Poniższy fragment to zaledwie ułamek wieloletnich codziennych notatek poety.

Tekst ten nie był nigdy wcześniej publikowany. Stanowi bezcenne źródło zarówno wspomnień twórcy, którego nazwano „papieżem awangardy”, jak także rzeczywistości lat 50. i 60. XX wieku.

Przedstawione przez mnie zapiski pochodzą ze zbiorów Ossolineum we Wrocławiu, oznaczone są sygnaturą nr 138/83. Odczytano oraz dokonano transkrypcji elektronicznej rękopisu, co wiązało się z kilkoma trudnościami, wymagającymi rozstrzygnięcia zapisu wyrażen, nie do końca jednoznacznie czytelnych. Analiza polegała na wyodrębnianiu poszczególnych liter ze słów nieczytelnych oraz ich rozszyfrowania. Na tej podstawie przyjęto znaczenie wyrazów początkowo wymykających się pewnemu odczytaniu.

Zastosowałam współczesną interpunkcję i ortografię, zmierzając do maksymalnej wyrazistości, a także czytelności tekstu. Pozostawiłam zapisy archaiczne, aby nie utracić właściwości stylu autora. Zachowałam oryginalną składnię.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

Fragmety, będące niejasnymi komentarzami do rzeczywistości, w której Tadeusz Peiper się znajdował, wyjaśniłam w przypisach, zgodnie z obowiązującą wiedzą na temat struktur politycznych lat 50. XX wieku.

Publikowany poniżej tekst ma charakter źródłowy.

**Tadeusz Peiper**

## ***Księga pamiętnikarza***

**Transkrypcja, opracowanie, redakcja – Adrianna Michalewska**

**(fragment)**

[1]

### **W łaźni miejskiej<sup>1</sup>**

17 listopada 1956

Dzisiaj – po kilkunastu miesiącach niekąpania się – wzięłam kąpiel.

18 listopada

Wczoraj, wstawszy rano, poczułem ból w lewej stopie; jego miejscem była nasada grubego palca i poblizze nasady palca sąsiedniego. Region stopy był atakowany w nocy w czasie mojego spania; aby dawkowanie nie zbudziło mnie, jego siła była mała, lecz aby odniósł skutek, jego czas trwania był zapewne bardzo długi. Ponieważ dzień poprzedni nie zaznaczył się nawet najmniejszym bólikiem w tej części stopy, przyczyną rannego bólu mogły być wyłącznie działania tajnego prześladowcy. Charakter bólu, zestawiony z analogicznymi bólami, jakie przyszło mi znosić w latach ostatnich, wskazywał na nadsufitowca<sup>2</sup> i jego przyrządy „elektromagnetyczne”. Za cel ataku obrano stopę, bo w tych właśnie dniach zacząłem chodzić w trzewikach zbliżonych do kształtu amerykańskich. Wdziewałem je rzadko, bo tendencyjne wadoróbstwo – z „okresu kultu jednostki” – sprawiło, że trzewiki nie są tej samej miary, że lewy

---

<sup>1</sup> Red.

<sup>2</sup> „Nadsufitowiec” i „zaścieniec” to przypuszczalnie określenia wyobrażonych osób, które usiłowały zaszkodzić Tadeuszowi Peiperowi. Już w latach 40-tych XX wieku Tadeusz Peiper zaczął wykazywać problemy zdrowotne, co pogłębił pobyt w więzieniach ZSRR. Miał wyraźne objawy choroby psychicznej. „Przyjechał Peiper już obłąkany, już miał manię prześladowczą, już mówił o tym, że w Krakowie, naprzeciwko jego mieszkania, wprowadzili się studenci, którzy w istocie byli gestapowcami, i nie spuszczała oka z okien jego mieszkania”. - za: A. Wat, *Mój wiek*, Wrocław 2023, s. 485.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

jest wyższy od prawego i gniecie. Moi prześladowcy zapragnęli poróżnić mnie z moim trzewikiem.

Wyszedłem do łaźni. Kiedy zstępowałem schodami, ból zaostrzał się coraz bardziej. W drodze przez osiedle stęp lewej stopy zmuszał mnie do czynienia szczególnych wysiłków, aby chód mój nie wydawał się kulejącym. Właśnie w czasach terażniejszego przewrotu byłoby mi niezmiernie przykro, gdyby przychodnie myśleli, że uważam lewicę za kulawą. Byłoby to bezpośrednim dowodem, że ten ból nie pochodzi z ciasnoty trzewika, lecz z ucisku jaki praktykują okrutni mocodawcy i rozkazodawcy nadsuficiaków i zaścieńców. Bóle, powodowane przez nich, charakteryzują się tym właśnie, że nie są długotrwałe. Oczywista, że mijanie bólów nie jest równoznaczne z zupełnym mijaniem uszkodzeń, które bólami przejawiają się; przez ponawianie ataków zachodzą w tkankach szkodliwe zmiany trwałe.

Dzień, który wybrałem na kąpiel, wydawał się dobrze wybranym; należał do listopadowych szarości, wcale nie było zimno i nie było wiatrów, a to miało dla mnie ważność nie byle jaką, bo przecie miałem z łaźni wyjść rozgrzany a – nie mając w swej garderobie jesionki – chodzę jeszcze w letniej zarzutce<sup>3</sup> i musiałbym przy innej temperaturze dnia ponownie skutki moich odzieżowych braków. Nie czując na sobie ani trochę chłodu, żartobliwie

[2]

mówiłem do siebie: jesteś wybranym losu.

Wybranym także w cierpieniach. Z kąpielowych doświadczeń wielokrotnych szły na mnie myśli o psikusach wyrządzanych mi w łaźni, o strumieniach zimnego powietrza nasyłanych na mnie w momentach największego rozgrzania i o przeciągach wytwarzanych skutecznie w korytarzu, a docierających do kabiny. Nie mogłem też uwolnić się od podejrzeń, że woda w mojej kabinie może być poddawana szkodliwemu przetworzeniu analogicznemu do tego, jakiemu ciągle była poddawana i jest woda w moim mieszkaniu. Nie ulegało dla mnie najmniejszej wątpliwości, że zespół wywiadowców, działający dookoła mnie bez przerwy, działający dookoła mnie z nieustannością najściślejszą, taką jaka może być udziałem wyłącznie wybranca cierpień – że ten zespół będzie wiedział o moim przybyciu do łaźni i że do przygotowania psikusów w mojej kabinie będzie mógł – jeżeli otrzyma rozkaz – wykorzystać czas mojego czekania na przypadającą mi kabinę. Moja kąpiel zawsze była połączona z ryzykiem.

---

<sup>3</sup> Zarzutka - peleryna.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

W czasie, w którym skierowane przeciwko mnie działania zbrodnicze wzmogły swą siłę, musiałem wyrzec się kąpeli całkowicie. Ostatnio zaś kąpałem się w dniu, w którym zaczęły się genewskie rozmowy polityczne na najwyższym szczeblu. Ówczesna moja kąpiel to była manifestacja niema, cicha, serdeczna i w odczuciu cierpiącego wybrańca wielka. Kiedy wychodziłem z łaźni, w kościele przeciwległym biły dzwony; może i one manifestowały. Gdy wchodziłem do mojego domu, zastałem w przedsionku kilku młodzieńców nieznanym, nasłanych; jeden z nich krzyknął do drugiego: „Nie wygłupiaj się!”. W rzeczywistości adresatem tego krzyku byłem ja, a usta krzyczącego należały do komunikacyjnego przewodu moich wrogów. Byłem jednak zadowolony, że wrogowie dowiedzieli się o mojej manifestacji i że ją zrozumieli. Smuciło mnie tylko to, że jak tyle razy, tak i tym razem nie wierzyli w moją polityczną intuicję. Okazało się przecież, że trafność przewidywania była po mojej stronie, nie po ich.

Korytarz, który w łaźniach naszego źle zarządzanego kraju, jest również poczekalnią, był pełny i od zaduchu gęsty. Ponieważ na mnie przypadała kolej nie wcześniej niż po godzinie, postanowiłem wziąć numerki, pójść do kawiarni, spokojnie przeczytać wiadomości o pobycie moskiewskim Gomułki, Zawadzkiego i Cyrankiewicza, przyjrzeć się zdjęciom z pobytu.

[3]

Wydawałoby się, że moje pragnienia nie mogą napotkać żadnych przeszkód. Jednak terażniejsza rzeczywistość naszego kraju ciągle stawia przed człowiekiem przeszkody i to najbardziej nienaturalne, najbardziej głupie. Kąpielowa, poproszona przeze mnie o numerki, odparła, że numerki dostaje się dopiero o godzinie drugiej. Głośno wypowiedziałem moje niezadowolenie! „Ładne porządki! No, no!”. Oczywiście godzina wydawania numerków ma mieć sens polityczny, ma mówić, że początek w życiu kraju może zacząć się wyłącznie z objęciem patronatu przez dwójkę<sup>4</sup>. Dwójkowi metodycznie i celowo szerzą w kraju nierząd i narzucają myśl, że nierząd skończy się, gdy rządy obejmą oni. Jest to łudzenie nieświadomych. Bo przecież nieraz w dziejach Polski rząd oficjalnie był w rękach dwójkowców<sup>5</sup> a rezultatem była anarchia i upadek Polski. Numerkowa godzina porządkowego [świata?] zaskakuje jeszcze tem, że – dawniej nie było jej. Dawniej wydawano numerki w chwili otwarcia łaźni. Zmiana świadczy, że dwójkowcy są nienasyчени rozległością i głębokością swoich wpływów, że uparcie

---

<sup>4</sup> Dwójka – II Oddział Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, zajmujący się wywiadem. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza. Tom I 1944–1956*, red. K. Szwaagrzyk, Warszawa 2025, s. 29.

<sup>5</sup> Dwójkowiec, dwójkarz – agent wywiadu, pracownik II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Tadeusz Peiper odwołuje się do roli przedwojennego II Oddziału Sztabu Generalnego WP.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

i bezwzględnie dążą do wyciśnięcia swojego piętna na każdym kawałku kraju. Jest w tem coś z umysłowej aberracji. Żal mi ich. Pozorować nie chcę.

Usiadłem wśród czekających, wyjąłem dziennik, ale nie mogłem z niego korzystać, gnieciony bokami sąsiadek; w korytarzu-poczekalni wąskie prymitywne krzeselka stały obok siebie, jakby razem zbite. A gniew – poszerzał mnie. Rozeźlony – wstałem. Czułam, że mam twarz zmiętą wstydem.

Rozgniewała mnie też siedząca w pobliżu dziewczyna, ale ona na co innego: jej poprzedniczka z kolejki zajmuje już kabinę pół godziny i nie wychodzi! Bronię poprzedniczki, tłumacząc, że kąpiel wraz z rozebraniem się i ubraniem się musi trwać co najmniej godzinę. Dziewczyna nie zgadza się, twierdzi że łaźnia jest do tego „żeby umyć się, a nie żeby się wymoczyć”. Odparłem, że tak głośzą ci, którzy chcą mieć brudny kraj i brudnych ludzi.

[4]

I dałam kilka pouczeń o ludzkiej skórze, o porach skóry, o mydle i wspomniałam o braku pryszniców w kabinach tej centralnej łaźni stolicy. Dziewczyna obstawała przy swoim, wskazując, że tyle ludzi czeka. Ja: „To wołajcie o dodawanie wielkich budzików kąpielowych! Niech łaźnie mają po kilkadziesiąt kabin, a nie tak jak ta, tylko pięć!”. Ona: „Ludzie nie mają gdzie mieszkać, a oni będą budowali łaźnie!”. Ja: „Właśnie z tego powodu. Tyle ogromnych sum wyrzucono na tandetne luksusy architektoniczne, tyle ogromnych sum zmarnotrawiono na szpetne zdobnictwo! Wołajcie o mieszkania i wołajcie o łaźnie! To jest wasze prawo”. Na to nie otrzymałem odpowiedzi. Było jasne, że zwolenniczka półgodzinnego zajmowania łaźniowej kabiny jest zwolenniczką lub tylko stronniczką zbiorowego marnotrawienia.

Nie mogłem usiedzieć, nie mogłam ustać, postanowiłem wyjść; zabezpieczyłem sobie moje miejsce w kolejce – ewentualnymi zeznaniami świadków. Kiedy w sieni, w pobliżu kasy, nakładałem mój zielony szalik i moje fioletowe rękawiczki, ujrzałem zbiegającą ze schodów kąpielową. Po chwili głośno żądała od kasjerki wydania numerków, a dyrektor łaźni aprobował jej żądanie. Otrzymawszy numerki, zwróciła się do mnie: „To pan ma nr 15, niech pan przyjdzie za półtorej godziny”. Było jasne, że w zespole wywiadowców wiadano już o moim pobycie w łaźni, a w innym zespole zadecydowano wystąpić z aluzjami politycznymi.

Numerek wziąłem, ale postanowiłem wrócić nie za półtorej godziny, lecz by móc zająć to miejsce, które mi w kolejce przypadało; postanowiłem także podrzeć kartonik, na którym liczba 15 była wymalowana, postanowiłem podrzeć go po powrocie w korytarzu-poczekalni.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

Poszedłem do kawiarni Orbisu<sup>6</sup>. W temperaturze dnia nastąpiło ochłodzenie albo może przestrzenie przywiślańskie, niezadowolone, nasyłały na Krakowskie Przedmieście chłody, jakich nie było w innych dzielnicach. Czulem chłód na plecach i w nadstopiu nóg. Podmuchy wiatru przenikały gabardynę zarzutki.

Źle, bo cóż to będzie, gdy wyjdę z łaźni rozgrzany. Mnie nie wolno zasłabnąć, mnie nie wolno chorować. Choćby tylko grypa – postawiłaby mnie przed koniecznościami, którym bym nie mógł sprostać. Jestem sam jeden, na niczyją pomoc liczyć nie mogę, nie mam zaufania ani do lekarzy, ani do lekarstw, nie przyjąłbym miejsca w szpitalu. Mnie nie wolno zasłabnąć, mnie nie wolno chorować. Gdy padłem ofiarą autobusowej katastrofy, niemożność wychodzenia z domu zmusiła mnie do szukania drobnych pomocy u sąsiadów i sąsiadek, i ich dzieci; wtedy to zaczęły się moje pierwsze rozmowy z nimi. Nastąpiły potem moje u nich bywania, z których, mimo moich dobrych

[5]

uczuc – narzucił mi się wniosek, że mam do czynienia z osobnikami nastającymi na moje zdrowie. Wycofałem się ze stosunków z nimi. Kiedy w sieni otwieram drzwi mojego mieszkania, a oni ze swojego wychodzą, nie odwracam głowy w ich kierunku. W najcięższej chorobie nie prosiłbym ich o nic. Mnie nie wolno chorować. A przy tem wszystkim pozbawiono mnie możliwości przyrządzania najprostszych napojów leczniczych, bo pozbawiono mnie kuchenki. Mnie nie wolno zasłabnąć, mnie nie wolno chorować.

W kawiarni poświęciłam dziennikowi tyle czasu, ile pozwalało miejsce zastrzeżone przeze mnie w łaźniowej kolejce. Okazało się, że mój instynkt trafnie czas wyczuł; gdy stanąłem w korytarzu-poczekalni, osoba, po której przypadała moja kolejność, która miała zaświadczyć moje prawo, nie weszła jeszcze do kabiny. Po kilku minutach zwolniła się kabina, która miała być dla mnie. Poszedłem do kąpielowej i przypomniałem jej moje miejsce w kolejce. Ona: „Przecież pan powiedział, że pan przyjdzie za półtorej godziny”. Ja: „Nie powiedziałem tego. To pani chciała mi ten czas narzucić!” Milczała, a ja milcząco darłem na kawałki kartonik z liczbą 15. Ona: „Co pan robi! Dyrekcja będzie się złościła!”. Darłem dalej i – nie wypowiadając ani słowa – rzuciłam skrawki na podłogę. „Co pan robi! Co pan robi!”. W korytarzu słuchano, patrzono.

---

<sup>6</sup> Orbis – najstarsza organizacja turystyczna w Polsce, działająca w sektorze hotelarskim i restauracyjnym. [Za: M. Pastwa, *Spółki turystyczne na Warszawskiej Gieldzie Papierów Wartościowych w Zeszyty Naukowe Turystyka i Rekreacja, zeszyt 2*, Warszawa 2013, s. 22.]

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

Zwróciła moją uwagę starsza kobieta o twarzy niemieckiej; siedziała z głową pochyloną, z ramionami założonymi na piersiach; robotnica, to było widoczne. W układzie ust, w układzie mięśni twarzowych, w układzie głowy czuło się zamyślenie, smutek i przyznawanie mi racji. W latach ostatnich rzadko napotykałem wśród obcych takie twarze. Rozrzucone na podłodze cząsteczki kart leżały jak białe ziarna. Po kilku minutach zwolniła się kabina, która przypadała na mnie.

W kabinie – aż dwa otwory wentylacyjne. Bardzo wielkie, znacznie większe od tych, jakie są robione w mieszkaniu. Funkcjonują niezależnie od woli użytkownika kabiny; nie ma on żadnego przyrządu, którym by mógł regulować ich funkcjonowanie. Są zakryte, ale ich zakrywy mają w sobie dziury wycięte „ornamentacyjnie” i tymi „ozdobniczymi” wycięciami stale wnika w kabiny powietrze przechodzące z przestrzeni niewiadomych. Taki nadmiar wentylacji w rzeczywistości taki namiar „troskliwości”!

W rzeczywistości otwory wentylacyjne nie są w tej<sup>7</sup> łaźni potrzebne. Wystarczającym wentylatorem są w tej łaźni – drzwi kabiny. Prymitywne, nieszczelne i w dwóch trzecich sporządzone z nędznie zakitowanych szybek szklanych, przypuszczających wiele powietrza z korytarza, w którym co jakiś czas odnawia się ono przez „modne niezamykanie drzwi głównych”. Oba w ścianie, przy której stoi wanna. Oba nad wanną. Jeden otwór nad drugim.

[6]

Górna część drzwi kabinowych jest stale otwarta, bo – chociaż ma postać kłapy dającej się opuszczać i podnosić – ktoś zarządził, iż tutaj opuszczanie jej nie jest możliwe. Kłapa zajmuje całą szerokość drzwi, taką jest szerokość wytworzonego otworu; a jego wymiar wynosi mniej więcej 35 cm. Wentylator, że hej! W korytarzu, naprzeciwko drzwi kabinowych, w odległości chyba 2 metrów, bo taka jest szerokość korytarza – okno; prymitywne, nieszczelne. Jest to jeszcze jeden przepust powietrza i chłodu. Trzeba jeszcze dodać, że otwory wentylacyjne, umieszczone w ścianie kabiny nad wanną, usytuowano naprzeciwko kabinowych drzwi, ściśle naprzeciwko, omal z geometrycznym wyszukaniem. Wykalkulowany most powietrzny na usługi lotów chłodu. Tyle okrucieństwa w – „troskliwościach”.

Sytuacja kąpiących się jest taka, że części ciała przebywające nad powierzchnią przeciętych drzwi w temperaturze zbyt niskiej, tkwią w zimnie. Bezruchowe spoczywanie we wannie mogłoby nieuchronnie pociągnąć za sobą przeziębienie się, dopuszczalne jest tylko owo

---

<sup>7</sup> Podkreślenie autora.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

„mycie się”, o którym mówiła dziewczyna; bo przy myciu się można po każdej poszczególnej czynności położyć się w wannie po szyję i rozgrzać zziębnięte ciało.

Kąpielowe, nopuszczając wodę do wanny, nie posługują się termometrem; łaźnia albo wcale termometrów nie ma, albo jest on tak „troskliwie” przechowywany, że nikt o nim nie wie. Znałem kąpielowe, zarówno u nas jak i w krajach cudzoziemskich, mające zdolność niezawodnego wyczuwania kąpielowych temperatur należytych, ale w terazniejszych łaźniach warszawskich każda kąpielowa okazuje zdumiewającą szczodrość w ramach wodnego waru. Wodą zbyt gorącą cieszą się osoby niepouczone o wymogach zdrowia, a nie czyni się u nas nic, aby wiedzę tę rozpowszechnić.

Choroby sercowe, nękające w czasach terazniejszych tylu ludzi, a wielu innych we wieku dziecięcym i młodzieńczym, wymagają życzliwych warunków kąpielowych; warunki wrogie wyrządzają organizmom szkody, których często nie rozumieją poszkodowani.

Po wyjściu z wanny dalsza sesja niebezpieczeństw. Chłodne powietrze rzuca się na ciało rozgrzane, a niedostatecznie chronione prześcieradłem zbyt kusem, bo sięgającym do kolan, i zbyt łatwo przenikalnym, bo wykonanym z płótna cienkiego i lichego. Należytego osuszenia ciała nie da się takim prześcieradłem osiągnąć, a niewiele zmieni w tem mały ręczniczek. Drewniana podstawka pod nogi jest całkowicie mokra i przemokła, bo służy kolejno wszystkim użytkownikom bez przerwy.

Kto nie zrozumie szkodliwości tych wszystkich wad, nie zważa na nią, może stać się ofiarą niebłahych skutków, a w swej nieświadomości będzie mniemał, że „przyplątały się nie wiadomo z czego”. Od osób młodych słyszę teraz często o przewlekłych i bolesnych schorzeniach, wynikłych z gryp, angin, stanów zapalnych rozmaitego rodzaju; osoby te, w których wytrzebiono do cna najbardziej naturalną

[7]

czujność samoobserwacyjną, nie uświadamiają sobie, że nieraz pewnym czynnikiem chorobowym było w ich dolegliwościach przeziębienie, które nastąpiło po kąpielu, w takich łaźniach jak ta.

Co do mnie, starałem się zabezpieczyć, jak mogłem. Aby uniknąć szkodliwej różnicy temperatur, uwolniłem wannę od waru nopuszczonego przez kąpielową i nadałem wodzie najniższą z temperatur odczuwalną jako ciepłą; do takiej też temperatury doprowadzałem wodę w miarę jej ostudzenia się. Kiedy czas kąpeli zbliżał się do końca, prześladowcy wytworzyli w korytarzu szerokie napływy chłodu; musiałem przerwać szczotkowanie ciała, wyjść z wanny i zacząć jak najspieszniejsze osuszanie się. Skutki niedomogów prześcieradła i ręcznika

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

poprawiałem masażem wykonywanym rękoma. Możliwościom drewnianej podkładki wymykałem się przemyślnością. Bieliznę i ubranie miałem przy sobie na stoliku, a nie na wieszaku umieszczonem złośliwie na drzwiach, jakie wchłonęłyby w siebie chłód i przyniosłyby go na mnie.

Ta<sup>8</sup> kabina, w tej<sup>9</sup> godzinie, mogła być jednak miejscem innych jeszcze niebezpieczeństw. Łazienka może mieć takie urządzenie rur wodociągowych, żeby prześladowcy mogli nasyłać do wanny wodę przetworzoną wrogo, jeżeli we wannie siedzi osoba, której zdrowie chcą naruszyć; skoro takie urządzenia są możliwe w moim domu, to tem bardziej są możliwe w budynku łaziennym.

Innem niebezpieczeństwem mogły być lotne substancje nasyłane dwoma wielkimi otworami wentylacyjnymi, umieszczonymi tuż nad wanną; skoro w moim mieszkaniu stosowane były metody ataków substancyjnych wykonywanych ściennymi otworami wentylacyjnymi, dopóki tych otworów nie zalepiłem, i skoro potem ataki takie wykonywano i wykonuje się nadal sufitowym otworem nadlampowym, a nawet oknem w chwilach, kiedy je otwieram, to tem łatwiej można wrogie substancje gromadzić w zakamarkach urządzeń łazienkowych i niepodejrzewanymi przez postronnych pomysłami wysyłać je do kabin.

Tajne i niewidzialne ataki kabinowe, mimo ich krótkotrwałości, są niebezpieczne, bo zwalają się na ciało obnażone w całości.

Rozumie się samo przez się, że ataki tego rodzaju układają prześladowcy w ścisłej zależności od planu prześladowań, jaki sobie wytyczyli w stosunku do prześladowanego. Jak taki plan jest zrealizowany, tego niezliczone przykłady przynosi mi moje życie teraźniejsze, każdy dzień, każda noc, każda godzina, każda chwila. Wobec tajnych i niewidzialnych niebezpieczeństw, czyhających

[8]

w łazienkowych kabinach, jestem zupełnie bezradny. Wychodząc z kabiny nie wiem, czego na mnie dokonano. A mnie nie wolno zasłabnąć, mnie nie wolno chorować.

*Więc tak bym był atakowany w nocy w czasie mojego spania; ale atakowanie nie zbudziło mnie, jego siła była zbyt mała, lecz aby odniosło skutek, jego czas trwania był zapewne bardzo długi.*

---

<sup>8</sup> Podkreślenie autora.

<sup>9</sup> Podkreślenie autora.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

## U fryzjera<sup>10</sup>

Przeciwdziałając możliwości przeziębienia się, nie wychodzę na ulicę, idę do łaźniowego fryzjera. W tym centralnym zakładzie stolicy prace fryzjerskie odbywają się w kącie hali, która jest leżalnią klientów, użytkowników wymyślnej parówki<sup>11</sup>. Łóżka, gęsto ustawione obok siebie, zajęte były co do jednego, a w ich przejściach roilo się. Obnażone ciała, przeszedłszy przez rzymskie pary, wznosiły w powietrze mgłę swych zbytków, czyniły je dusznym, ale i ciepłym. Nie zważałam na zaduch, cieszyło mnie ciepło. Tym razem cieszyła mnie nawet kolejka, bo czekanie oddalało czas mojego wyjścia na ulicę. A potem strzyżenie, golenie, czas wyjścia oddalał się jeszcze.

Wyszedłszy, wziąłem najszybsze tempo. Kąpiel czyni mnie lekkim, kroczyłem jak za lat młodzieńczych, niecierpliwiłem się, gdy kto na trotuarze zagradzał mi drogę, schodziłem na jezdnię, gdy nie znajdowałem innego miejsca dla szybkości moich kroków. I – ani przez chwilę nie czułem chłodu.

W czytelni Klubu Prasy Międzynarodowej<sup>12</sup> – siedząc nad paryskim dziennikiem „Le Monde” – poczułem darcie w kościach palców lewej ręki. Siedziałam w pokoiku, którego otwarte drzwi przepuszczały zimne powietrze napływające z różnych stron. Napływało też z pobliskiej kuchni. Znam tę kuchnię, wiem, że stamtąd ciągną chłody, ale tym razem był to chłód inny. Zaszedłem, ujrzałem, że górne okienko jest całkowicie otwarte. Tego w tej kuchni nie widziałem w zimie ani razu, a przecież codziennie zamawiam tam kawę, a potem jestem po raz drugi, aby za kawę zapłacić! Poprosiłem kawiarkę, żeby okno zamknęła, a ona – zawsze uprzejma – niesprawiedliwie odmówiła i trwała w odmowie, oświadczając, że kuchnia musi się przewietrzyć. Zrozumiałem, że otrzymała rozkaz i to bezwzględny, i że rozkaz ten był skierowany przeciwko mnie. Wróciłem nad dziennik.

Poczułem darcie w kościach nóg. Trudno, trzeba było wyjść. Na ulicy – darcia minęły. Zaszedłem do baru mlecznego; w kościach spokój! Wróciłem do czytelni, kości odezwały się znowu. Wystąpiły bóle w mięśniach udowych, w tych ich częściach, które były w pobliżu krawędzi krzesła. Pojawiło się wrażenie chłodu w kolanach i w mięśniach przygoleniowych. Wstałem – kulisty ból w stawach nadpiętkowych.

Nieraz w tym pokoiku czułem przykre chłody i rozumiałem, że są celowo wywoływane przeciwko mnie; znosiłem je, jak długo mogłem, a potem

---

<sup>10</sup> Red.

<sup>11</sup> Parówka – nawiązanie do systemu dezynfekcji stosowanego w getcie warszawskim do walki z dudem płamistym (tzw. tyfusem).

<sup>12</sup> Poprawnie – Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, późniejszy EMPiK.

[9]

uciekałem. Ale tym razem było co innego. Ze specyficznych wrażeń kostnych i mięśniowych nie można było nie wyciągnąć wniosku, że są to przejawy jakichś zjawisk grypicznych, reumatycznych czy może jeszcze jakichś innych, i że w jakiejś substancje, umieszczone tajnie w lokalu czytelniczym, działają teraz szybciej i silniej, bo na przyjęcie ich działań uzdatniły organizm substancje łaźnianej kabiny.

Co będzie dalej? Grypa? Schorzenia reumatyczne?

Gdybym był z łaźni poszedł wprost do domu, nic by w istocie sprawy nie zmieniło. Przecież tutaj rozporządzają prześladowcy jeszcze większą ilością sposobów! Zaścienne przyrządy chłodnicze, nadsufitowe przyrządy substancyjne, jedna z rur klozetowych mająca powietrze oziębione, rury kaloryferowe o temperaturach skonstrastowanych w różnych częściach mieszkania, zimne przeciągi wytwarzane w sieniach i na schodach.

Prześladowcy wytworzyli w kraju gęstą sieć rur, w znaczeniu dosłownem i przenośnym sieć, z której dla prześladowanych nie ma ucieczki. Zdrowie prześladowanych zależy od prześladowczego planu. Śmierć prześladowanego zależy od miejsca, jakie w planie zajmuje krzyżyk. Ryzyko kąpieli polega na tem, że ze zrozumiałych powodów mogą w planie nastąpić przyspieszenia.

---

### **Kłopoty z percepcją światła<sup>13</sup>**

Doba mojej kąpieli zakończyła się hukiem około północy. Sufitowa żarówka pękła, szkło rozleciało się. Siedziałem na tapczanie, czytałem; przez chwilę wydawało mi się, że kawałki szkła padną mi na czaszkę, na oczy.

Rozglądałem się: na podłodze leżą połyskujące szczątki małej wielkości, na tapczanie ostre drobne kawałeczki zazębiły się w sukno koca. Gdybym był siedział bliżej środka pokoju o dwa lub trzy centymetry, szklane drzazgi mogły były paść mi na oczy, mimo okularów.

Jestem podejrzliwy i myślę – przy tym, co przecierpiałem<sup>14</sup> – mam prawo podejrzewać; pierwszą moją myślą było, że trzask żarówki spowodował nadsuficiak i że celem jego było zranienie moich oczu.

---

<sup>13</sup> Red.

<sup>14</sup> Tadeusz Peiper był więźniem m.in. sowieckiego więzienia na Łubiance w Moskwie. Za: A. Wat, *Mój wiek*. Wrocław 2023, s. 834.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

Już dawno zauważyłem że obcoplemieńcy przeprowadzają u nas wrogie działania przeciwko oczom Polaków. W czytelnich publicznych nieraz widziałem, jak pracownice zachęcały czytelnika czy czytelniczkę do zaświecenia stołowej lampy, mimo że u sufitu świeciły się lampy wielkie i rozprzestrzeniały

[10]

światło najzupełniej dostateczne; nieraz widziałam też, że nie kończyło się na zachęcie, lecz pracowniczka – niezależnie od tego, co zachęcony mówił lub nie czekając na jego odpowiedź – sama lampę zaświecała, czyniąc to z miną uprzejmej i życzliwej przyjaciółki. Ja również nieraz napotykałem życzliwe usługi, ale wstrzymywałem uprzejmą rękę lub bezwzględnie gasiłem lampę zaświeconą.

Jest w Warszawie lokalik kawiarniany – oczywiście „dystyngowany”, tak dystyngowany, że stołki, omal wyrzeźbione we wyszukanem drewnie, mają ciężar takiej wagi, iż [diabelsko] opierają się przesunięciu ich na inne miejsce niż to, do jakiego przytwierdził je urząd. Stoliki tej kawiarni są ukraśzone lampkami odzianymi w klosze nie tyle barwne ile ubarwione, a przy tym pospolite i przerzucające tę śmieszność na wyszukane umeblowanie i całą scenerię wnętrza. Przyszedłem z zamiarem czytania dziennika, usiadłem przy stoliku, przy którym – zwrócony tyłem do okna – miałem tyleż światła dziennego, ile mi było trzeba.

Usługująca, mijając mój stolik, zaświeca lampkę, nie zapytawszy mnie uprzednio, czy tego pragnę. Gdy odeszła, zgasilem. Ona, po jakimś czasie mijając mnie ponownie, zapytała o przyczynę zgaszenia. Odpowiedziałem, że światło lampki nie jest mi potrzebne, bo dzienne mi wystarcza. Ona: „Gdyby tak każdy mówił...!” i zaraz zaświeca. Ja gaszę. Spojrzała na mnie tak zdumiona, jak gdybym był buntownikiem, obalającym społeczne zasady, i odeszła z miną kwaśną.

W spółdzielni szewskiej siedzi u maszyny robotnik i zszywa trzewik. Wchodzi kierownik zakładu. Do robotnika: „Dlaczego pan sobie nie robi światła?”. Robotnik: „Maszyna stoi przy oknie, to po co mi światło?”. Kierownik: „Robota wymaga dokładności, niech pan zrobi światło.”. Robotnik: „Widzę wszystko świetnie, nie trzeba mi światła.”. Kierownik z gniewnym wzrokiem podchodzi do maszyny i sam zaświeca żarówkę umocowaną na maszynie w taki sposób, że od oczu robotnika oddzielał ją chyba tylko jeden centymetr. „Zepsuje pan robotę.”.

Żarówka była.

Kierownik miał twarz obcoplemienną, robotnik był typem rdzennie polskim.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

Moje literackie pisanie zwróciło mi uwagę już kilka lat temu – na niektóre fizyczne<sup>15</sup> okoliczności pisania. Czasami kartki papieru

[11]

tak do siebie przylegały, jak gdyby były namagnesowane, a kiedy je rozdzielałem, trwało nadal ich wzajemne przyciąganie się i musiałem ostrożnie przesuwac jedną po drugiej, a wtedy działająca między nimi przyczepność przypominała mi znane ze szkoły zachowanie się papieru na bursztynowej lasce.

W tych czasach czułem, że papier, na którym piszę, razi moje oczy, zwłaszcza w nocy przy świetle mojej żarówki. Gdy wpadłem na trop „elektromagnetycznych” działań nadsuficiaka, pomyślałam sobie, że te sprawy są ze sobą w związku. Rażenie papieru stawało się coraz bardziej dokuczliwe i to nawet w czytanych książkach. Zmieniałem swoje miejsce pracy o tyle, że krzesło odstawiłem od żarówki (która wisi u środka sufitu) – umieszczając je po przeciwległej stronie stołu. Poprawa okazała się nieznaczna.

Po wzmożeniu się „elektromagnetycznych” ataków, kiedy to nadsuficiak – rzucając „fale” na moją czaszkę, na mój mózg, na moją twarz, nastawiał im siłę, która zagrażała mojej zdolności utrzymania się na krześle – miejscem prac pisanych stał się dla mnie tapczan. Oczy zyskały na tym niewiele.

W niedawnych zaś tygodniach stwierdziłem, że w moich oczach dzieje się coś niedobrego: przy świetle żarówki papier raził je dotkliwie; łzawiły; wydzielały jakąś substancję piaskowatą; powieki przymykały się; zamykały się.

Oczy! Bez nich utraciłbym mózg, bez nich utraciłbym serce.

Żarówka, setka, wisiała u sufitu z impregnowanego kartonu nieosłonięta niczym. Po latach dałem jej na osłonkę papierową kopertę, upiętą spinaczem. Ale koperta jakiegoś dnia zleciała spod sufitu jak postrzelony ptak.

Przy moim trybie dnia niełatwo było postarać się o osłonę nową i solidną. Trudność tkwiła nie tyle w szukaniu, ile – w razie znalezienia – w odniesieniu do domu, bo przecież jedna ręka zajęta jest laską, druga teczką, a na domiar złego dzień mój tak się układa, że ze znalezioną umbrą<sup>16</sup> musiałbym jeszcze iść do czytelnicy, a potem [nieznane słowo] sklepy spożywcze; do domu mógłbym nie donieść umbry całej. Ale w jakiejś godzinie powiedziałem sobie, że moje oczy są ważne i postanowiłem podporządkować im układ jednego dnia. Poszedłem na Marszałkowską, szukałem umbry z impregnowanego kartonu; były, ale na lampy stojące.

---

<sup>15</sup> Podkreślenie autora.

<sup>16</sup> Umbra – przest. abażur.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

Trzeba było wybrnąć z kłopotu inaczej. Z chusteczek do nosa wybrałem zieloną, nasadziłem na żarówkę i przywiązałem zielonym krawatem; rozchyliłem od strony tej części pokoju, którą przeznaczyłem na jedzenie skomplikowane<sup>17</sup>; no i miałem na tapczanie światło należyte, przytłumione, zielone, zdrowe.

[12]

Po kilku dniach pojawiły się na chusteczce brunatności, wynikłe z zapalenia gorącym żarówkowym szkła. Zasmucił mnie ten widok, to zagryzanie zieleni żarem drucika, a może jeszcze wrogością przewodów i rur, wrogością pochodzącą z obozu pożarów. Byłem jednak w owych dniach tak bardzo pochłonięty zieleniami fundamentalnymi, że nie mogłem żałować chusteczki w dalszym traceniu barwy.

Wysoka temperatura, wydobywająca się z żarówki, była mi znana, bo czuła ją moja głowa, gdy stawałem w pośrodku pokoju, a nawet kiedy tędy przechodziłem. Nie było tego w początkach mojego zamieszkania w tym domu; krzesło, na którym pracowałem, stało omal pod żarówką, i siadywałem na niem nocą godzinami, w ostatnich jednak czasach głowa, gdy stanąłem pod żarówką, nie mogła znieść padającego z niej gorąca. Mimo że miała natężenie „setki”<sup>18</sup>, byłem przekonany, że coś nie jest tu w porządku. Albo działały wpływy nasufitowych przyrządów „elektromagnetycznych” albo jakość nowych żarówek dziwnie pogorszyła się. O drugim kilkukrotnie pisały dzienniki.

Podjrziwość rozszeptywała się we mnie.

### **Zatruwanie żywności<sup>19</sup>**

Jeszcze jedną okoliczność brałem za potwierdzenie podejrzeń o zamachu na oczy:

Nasuficiak nasyłał na pokój – otworem nadlampowym – cząsteczki jakiejś trudnej do orzeczenia materii. Przeważnie były one barwy czarnej, rozmiar ich i kształt były rozmaite: drobna kropka, skrawek włoskowatych długości dwóch do trzech mm – to było najczęstsze. Wśród takich nasłań zdarzały się także drobne owady, i to jak gdyby spłaszczone pod prasą lub przepołowione przekrojem podłużnym.

Zauważałem te zrzuty nieomylnie, było dużo, w czasie jedzenia jabłek; i kształt, i barwa uwydatniały się na jasnej i gładkiej powierzchni przeciętego owocu. Zauważałem je nie tylko

---

<sup>17</sup> Patrz poniżej, fragment o zatruwaniu jedzenia.

<sup>18</sup> Setka - żarówka o mocy 100 watów.

<sup>19</sup> Red.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

na częściach odłożonych do późniejszego jedzenia, ale i w czasie odkrawania „kromeczek”; na jabłczaną powierzchnię, świeżą i czystą, padał nagle włoskowaty pręcik, albo kropkowany krążek, albo spłaszczony owad, albo brunatnawy skrawek jakby łupiny najcieńszej, albo przypalony na czarno skrawek jakby – bibułki. Często pojawiało się najpierw jedno, potem po kilku minutach drugie. A pojawiały się przy odkrawaniu każdej kromeczki, nieraz nawet na kęsie, który właśnie podnosiłem do ust.

Jasne, że nasuficiak celował i trafiał. Tę możliwość celowania i tę trafność dosięgania należy przypisać oczywiście jego niezwykłemu przyrządowi.

Doszedłszy do przekonania,

[13]

że celuje we mnie przyrząd, postanowiłam wymykać się w nadziei, że przyrząd nie nadaży za moimi zmianami miejsca. Siedząc na tapczanie, krajałam jabłko nad krzesłem, a potem przechylałam się ku drugiemu bokowi taczana i tam odwrócony tyłem do otworu nadlampowego – „kromeczkę” obierałam, dzieliłam na kęsy i jadłam; ciałem swoim starałam się zagrozić drogę nasłaniom.

Nic z tego – przyrząd trafiał. Spłaszczonego owada spostrzegłem też przypadkowo na dolnej<sup>20</sup> powierzchni kęsa. Ileż to razy bezwiednie brałam do ust kęs z owadem czy włoskowatym pręcikiem! Przeszedłem do częstszych i jak najbardziej nieregularnych zmian miejsca; kawałki jabłka, chleba czy czekolady jadłam to w jednym kącie pokoju, to w drugim, a potem nawet chodząc, ale i tak na powierzchni jabłka nieraz stwierdzałam prześladowcze zrzuty. Było jasne, że działa przeciwko mnie przyrząd niezwykły, a ja przeciwko niemu obrony nie mam.

Sytuacja ta trwa po dzień dzisiejszy. Jem chodząco. Kęsy podnoszę do ust pod ścianami pokoju, odwrócony tyłem do nadlampowego otworu. Mogę czynić tylko tyle. Lecz czemuż to jest w stosunku do ilości zrzutów, które mają wpaść do pokoju i zapewne wpadają. Przecie już rozwieraniu teczki, w której mam jadło, może w nie przyrząd trafiać do woli, a ja nie zdołam ich spostrzec ani na ściankach teczki, ani na ciemnym chlebie, ani wśród maku bułek. I jeszcze należy wziąć pod uwagę, że – prócz zrzutów, jakie z łatwością zauważam na przekrojach jabłek, – mogą istnieć inne, o barwach innych, przystosowanych do barw jadeł rozmaitych. Ileż tego dostało się w mój organizm!

---

<sup>20</sup> Podkreślenie autora.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

Czem są te zrzuty jako czynniki szkodliwe? Nie zajmowałem się ich substancją; rozeznąć ją aż do głębi mogliby tylko naukowcy. Gdyby jednak nie miała działać niczem innym jak tylko dostaniem się do ust, do gardła, do przewodu przy woreczku żółciowym, do żołądka, do jelit – to już samo fizyczne<sup>21</sup> przebywanie tego rodzaju ciał obcych w przewodzie pokarmowym musiałyby wytwarzać anomalie, które – przy wrogim ponawianiu nasłań – prowadziłyby do skutków patologicznych.

Przypadek umożliwił mi stwierdzenie jednej cechy wyraźnie niebezpiecznej: ujrzawszy zrzut na powierzchni „kromeczki”, zgarniałem go koniuszkiem noża i – pragnąc zabezpieczyć kęs przed zrzutem następnym – jak najszybciej wycierałem nóż o brzeg dłoni; skutkiem tego w ciągu każdego

[14]

jedzenia zbierało się na dłoni w sumie z jakich pięć zrzutów. Otóż: kiedy dłoń oczyszczałem, okazywało się, że niekiedy owe kropki i pręciki mają cechy znacznej przylepności. Bywało, że ruchom czyszczącego palca nie ustępowały jak ustępuje zwyczajny nalot. By je usunąć, trzeba było długo trzeć. Nie ustępowały same, strugą wodociągową trzeba je było zmywać. Przylepność tego stopnia – to poważne niebezpieczeństwo, bo przecie sprzyja ona osadzaniu<sup>22</sup> się tych ciał obcych w przewodzie pokarmowym.

Jeżeli prześladowcy zawzięli się na kogoś, mogą temi ciałami obcymi doprowadzić do chorób poważnych, a nawet i wyekspediować na stół operacyjny. Wszystko to stałoby się nieuchwytnie. Łatwo sobie wyobrazić, że niebezpieczeństwo takich zrzutów zagraża najbardziej robotnikom, bo jakby któryś pręcik czy któraś kropka – niezgodnie z celowaniem prześladowcy – padły na białą powierzchnię na przykład sera lub masła – mogłyby uchodzić za jedno ze zwyczajnych zanieczyszczeń zakładu pracy.

Zrzuty nie są skierowywane wyłącznie na pokarmy. [nieznane słowo] czułem je na twarzy; na wargach, na nosie, na czole, na policzkach, a bywało też, że i – na rzęsach. Czy kierowane na oczy padną też na rogówkę?

Doszło i do tego. Zaatakowana rogówka niekiedy uwalniała się od zrzutu w ciągu nocnego snu, lecz bywało, że nie przyniósł ulgi sen i nic nie zdziało rozdzieranie powiek palcami i wywracanie gałki ocznej. Ciągłe drażniona rogówka utrudniała mi czytanie dzienników i pisanie. Ze zmęczonego oka szło zmęczenie na mózg.

---

<sup>21</sup> Podkreślenie autora.

<sup>22</sup> Podkreślenie autora.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

Trwałość dolegliwości i ich rodzaj różniły się od tego, co dotąd znałem. Żadna muszka, żaden kamyczek nie spowodowały takich skutków jak te, i w ogóle czułem je w oku inaczej. Były chwile, w których nie wykluczałem jakichś specyficznych działań na rogówkę; naszła mnie myśl o wytwarzaniu się katarakty.

Ten stan trwał, kiedy wzrokiem wodziłem po szczątkach roztrzaskanej żarówki. Okiem, poprzednio zaatakowanym, patrzałem na szklane drzazgi. Szklane drzazgi mogły być wpaść do moich oczu!!! Uniknąłem tego tylko dzięki temu, że siedziałem nieco dalej niż one padały.  
[15]

Opierając się na moich prawach do podejrzliwości, biorąc pod uwagę najbardziej wyraziste momenty moich losów, musiałem pomyśleć, że roztrzaskana żarówka to próba zamachu na moje oczy.

Wspomniałem Wita Stwosza. Genialnego Polaka zaprosili Niemcy do Norymbergi dla stworzenia wielkich dzieł, a potem wyłupili mu oczy.

Takimi myślami zakończyła się doba, w której – po kilkunastu miesiącach niekapania się – wziąłem kąpiel.

23 listop.

Grypa? Nie. Skutki reumatyczne? Tak.

Wyszedłem z łaźni młodzieńczo lekki, a w następnych dniach ciążył mi kadrub, ciężły ramiona. Przy zaścielaniu tapczana kocyki wydawały mi się zwielokrotnionymi w ciężarze.

W czytelnicy – wstawszy po dłuższym siedzeniu – musiałem przezwyciężyć trudności chodu, stać mnie było tylko na kroki powolne i krótkie. Dopiero po kilku minutach chodzenia stopień bólu i trudności zmniejszył się. Chód normalny odzyskiwałem po wyjściu z czytelnicy, po rozruszaniu się miarowym marszem.

Bóle w kościach rąk, jakie zaczęły się we wieczór kąpieli, kiedy w klubie prasy siedziałem nad dziennikiem, w następnych dniach otrzymały przykrych towarzyszy. Ucierpiały szczególnie ręce; po dzień dzisiejszy trwają w nich podbolałości, a nawet wzmagają się i rozszerzają. Kiedy w związku z pisaniem manewruję moją deską – „pulpitem”, czuję bóle w kościach palca małego. Kiedy – przy czytaniu dziennika w czytelnicy – trzeba mi mocniej uchwycić rączkę, czuję ból w lewej ręce, w jej kościach podnapiętkowych (?). W kościach tejże ręki odzywają się w ogóle za napływem strumieni chłodu.

Czy to wszystko z czasem ustąpi, czy pozostanie jako jeszcze jedno podłoże realnych działań prześladowczych?

[16]

### **Żarówka**<sup>23</sup>

Nigdy nie poprzestaję na podejrzeniach. W sprawie roztrasku żarówki zadawałem pytania rozmaitym osobom napotkanym w rozmaitych miejscach.

Moja sprzątaczką, kobietą sześćdziesięcioletnią, gdy zapytałem, czy słyszała kiedy o takim wypadku, odpowiedziała ze zrozumieniem i powoli: „Nigdy. Żarówka czasem przestaje świecić, ale żeby szkło pękało ...? Co to za siła jakaś!”. Jej córka przyjęła początkowo pytanie, jakby ono było wstępem do żartu, potem na moje nalegania na odpowiedź dała oświadczenie przeczące. Rękodzielnik, stanąwszy przed moim pytaniem, rzekł: „Nie słyszałem o takich cudach.”.

Otrzymywałem też głosy inne. W sklepie spożywczym, w którym przypadkowo nie było ani jednego nabywcy, mogłem swobodnie szukać wiadomości u sprzedawczyń. Było ich dwie. Jedna opowiedziała jaskrawy wypadek, którego była świadkiem: w jakimś sklepie roztrzaskała się żarówka wraz z otaczającą kulą porcelanową; niewiele brak było, a spadające kawały porcelany i szkła trafiłyby w czaszkę koleżanki. Druga sprzedawczyni знаła tyle takich wypadków, że sama zadała mi pytanie, jaka była otoczka żarówki i jaka była odległość między obiema; gdy odpowiedziałem, osądziła, że przyczyną wybuchu i roztrasku było przyleganie chusteczki do żarówkowego szkła. Monter, wezwany do wykręcenia żarówkowych resztek i do wkręcenia żarówki nowej, poinformował mnie, że wybuchy i roztraski żarówek zachodzą często, i że w takim wypadku jak mój, chusteczka mogła dojść do stanu rozognienia i spowodować nawet pożar.

No tak, ale za przyczynami bliskimi działają dalsze.

W innym sklepie. W kącie. Na krześle [nieczytelne] między ścianę a stoisko - młodzieniec o twarzy rdzennie polskiej. Ja: „Słyszał pan kiedy o tem, żeby żarówka, wisząca u sufitu, świecąca się, niedotknięta przez nikogo, nagle pękła?”. Młodzieniec potakuje jednym krótkim ruchem głowy. Ja: „Słyszał pan rzeczywiście?”. Ruch potakiwania taki sam jak poprzednio, krótki i jeden. Ja: „Czy pan potakuje, aby potakiwać, czy pan o takich wypadkach wie?”. Znowu jeden krótki ruch głowy. Ja: „Niech pan powie, bywają?”. On: „Tak.”. Wyrażał tylko to jedno słowo. Wszystkimi odpowiedziami wziętymi razem, powiedział wiele.

[17]

---

<sup>23</sup> Red.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

## Obsesja liczb<sup>24</sup>

24 listopada

W moich skryptach numeracja wróciła do normalności: rozmiar liczb jest jednakowy, a ich kształt regularny.

Przez jakiś czas numerowałem inaczej: nadawałem liczbom wyróżnienia, jednym dodatnie, innym ujemne. Symbolizowałem. Czyniłem to w datach listu, w adresach na kopertach, w czerwonych rachunkach za elektryczność, czyniłem to także w pismach do Komitetu Dla Spraw Bezpieczeństwa, do Ochaba<sup>25</sup>, do Archiwum województwa krakowskiego, do Biblioteki Jagiellońskiej.

W liczbowych symbolach zaznaczałem dwie idee: 1. że wojna nie jest nieunikniona, 2. że Polska nie powinna stać się terenem rozruchów czy zbrojnego powstania.

Zaznaczałem to uparcie, bo – jako człowiek z głową na karku i z oczami pod czołem, z obfitą wiedzą o ostatnich dziesięcioleciach, z historycznym wzrokiem w przenikaniu dziejów, z intuicją, której obrazy przyszłości potwierdzała rozwijająca się rzeczywistość – uważałem za mój obowiązek dać te rady na usługi Polski i wszystkich jej mieszkańców.

Zaznaczałem owe dwie idee jeszcze z tego powodu, że polityczne ośrodki intryganckie rozpowszechniały o mnie informacje fałszerskie. W czasach, kiedy żywo obcowalem z ludźmi, powtarzałem wielokrotnie formuły moich sądów, przekonawszy się, że wiele z nich przeinaczono. Wyraźnie mówiłem, że moje formuły – powielam. A kiedy mimo tego powielania napotykałem moje słowa przeinaczone, dawałem żartobliwe napomnienie: „Peipera należy cytować dokładnie.”. W liczbowym symbolizowaniu, które przypadło na czas o wiek poważniejsze niż poprzednie, dbałem jeszcze bardziej o to, żebym był dla ludzi tem, czym jestem.

Najbardziej tłoczyła mieszankę liczba 5<sup>26</sup>: wzdrygałam się wielce, jaki z niej czynią symbol obcoplemienni propagatorzy ognia i rozlewu polskiej krwi i jak rozlegle ten symbol oburza. W krytykach wyrażałem moją troskę i moje przestrogi, nadając piątce kształt, w którym główka była oderwana od reszty cyfry i skierowana na dół.

---

<sup>24</sup> Red

<sup>25</sup> Edward Ochab – do 1956 roku I sekretarz PZPR.

<sup>26</sup> Przymuszalnie autor odnosi się do Wydziału V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego odpowiedzialnego za kontrwywiad. Za: *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza. Tom I. 1945-1956*, red. K. Szwagrzyk, s. 42.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

Nieraz kształty liczb, zarówno ujemne jak i dodatnie, nie realizowały się tak, jak tego chciałem: zawodziło ścięte pióro, jakiego używam, lub atrament zbyt obficie osiadł na piórze, lub skaza w papierze, lub deska – „pulpit”, lub ruch ręki nie dość zręczny. Obawiałem się wtedy niezrozumienia

[18]

mojej myśli. Obawiałem się tego także wtedy, kiedy np. wzajemny stosunek myślowy między liczbami w jednej<sup>27</sup> dacie nie dawał się wziąć pod uwagę, a adresaci mogliby do niego wagę przywiązywać. Zdaje mi się, że kilka razy byłem mylnie zrozumiany właśnie z takich powodów. Trudno; byłem jak niemowa wybełkotujący tylko tyle, ile może. I miałem w sobie z niemowy – bezradność i gorycz.

Liczbowe symbolizowanie zarzuciłem, bo – z tego co stało się i co dzieje się – odnoszę wrażenie, że w ostatnich czasach wiele postaw niejasnych wyjaśniło się. To, co skłaniało mnie, zmuszało mnie, do ujaśnień, przestało – zdaje się – istnieć. Poglądy moje są już rozlegle znane i fałszerze, gdyby nadal chcieli je fałszować, utraciliby nie tylko maski, ale i twarze. Wypadki zaś o znaczeniu światowym, jakie zaszły w czasach ostatnich, są dowodem trafności moich uwag i moich przestróg.

Tragedia współczesna jest krzykiem przeciwko piątkowcom<sup>28</sup>. Myślę, że nie ma dzisiaj w naszym kraju żadnego poważnego ośrodka, który by dążył do burzycielskich zniszczeń. W dawnych zбочeńczych namiętnościach trwają chyba nieliczne ośrodki opanowane przez małostkowych zwyrodnialców, ale nie dopuści ich do działań reszta społeczeństwa. W sprawie zaś stosunku do krajów, na które moim liczbowaniem wskazywałem z wyróżniającą dokładnością, nastąpił teraz – w ośrodkach, które budziły mój niepokój – przełom, korelowany przynajmniej interesem. Zarysy sytuacji zmieniły się<sup>29</sup>. Moje liczbowanie nie jest już potrzebne.

Że sytuacja może zmienić się?

Wtedy wyraz z nią zmieniłyby się moje poglądy.

26 listopada

Przedwczoraj czułem się jak przed chorobą, jakby przed grypą. Ciało było nie tylko ociężałe, ale osłabione. Ból występował we wszystkich kościach rąk i to nawet wtedy, kiedy

---

<sup>27</sup> Podkreślenie autora.

<sup>28</sup> Funkcjonariusze Wydziału V MBP.

<sup>29</sup> Odwołanie do zmian politycznych, będących efektem śmierci Stalina i „odwilży”.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

nic niemi nie robiłem, kiedy nic w nich nie trzymałem. Pojawiały się bóle w kolanach, pojawiały się w lewym ramieniu, w jego kości dolnej. Gdy wyszedłem po dzienniki i papierosy, stapałem z trudem. Wróciwszy do domu, poczułem pęcznienie serca, jakby w czasie mojej nieobecności nasłano na mieszkanie jakieś gazy niepokojące.

[19]

### **Bóle i dotkliwy chłód<sup>30</sup>**

W godzinach popołudniowych – w barze mlecznym na ulicy Marszałkowskiej (w pobliżu Placu Unii) – stojąc w kolejce czekającej u okienka na wydanie potraw – poczułem ból w plecach, początkowo nieznaczny, ale który po kilku minutach powiększył się i powierzchnię; był tego samego typu co ból, jaki swego czasu naszedł mnie ze samochodu na Osiedlu. Odwróciłem się, aby ujrzeć kto stoi za mną. Ujrzałem młodego mężczyznę; jeżeli atak nie wyszedł od niego, to od kogoś, kto nie zajął miejsca w kolejce, a tylko na chwilę stanął gdzieś obok, „strzelił”, a potem oddalił się. Ja – odwróciwszy się, dopiero gdy odczułem ból silniejszy i szerszy – już nie mogłem go widzieć.

Tło moich plecowych wrażeń: między łopatkami mięśnie przyciskają się do kości tak bardzo, że to przyciskanie się odczuwałam jako ucisk. Ruchy tej części kręgosłupa były utrudnione, jak gdyby hamowane. Przy niektórych ruchach – np. przy odwróceniu się w stronę stołu stojącego za mną i przy wyciągnięciu ramienia po solniczkę – następował ból.

Potem – w czytelnicy – plecowe dolegliwości pogorszyły się, zaostrzyły się jeszcze. Zamierzawszy przez jakiś czas siedzieć na stołku, a nie na krześle, więc nie mając dla pleców oparcia, męczyłem się, bo trudno mi było utrzymywać górną część korpusu. Gdy schyliłem się po dziennik leżący na innym stołku, oddalony ode mnie o długość wyciągniętego ramienia, poczułem ból bardzo ostry, zlokalizowany na ramiennym mięśniu, a obejmujący jakby półwałek długości  $\pm 3$  dm. (decymetry!).

Takich następstw nie znałem ani po zaatakowaniu mnie przez osobnika w zaparkowanym samochodzie, ani po analogicznych atakach zaściana, wykonywanych często, kiedy siedzę na tapczanie odwrócony tyłem do ściany, czy to kiedy myję się przy umywalce i jestem zwrócony plecami do zaściennej przestrzeni sąsiedztwa.

Pomyślałem sobie, że: 1. albo zaostwienie się następstw jest przejawem podłoża pozostałego po prześladowczej kąpieli, 2. albo prześladowcy zaostrzyli atak, wykorzystując

---

<sup>30</sup> Red.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

kąpiel, aby dzięki niej ukryć atak zastrzony. W obu wypadkach byłaby kąpiel wykorzystana przez nich dla celów zbrodniczych.

Do takich celów służą im zakamarki łaźni, kabiny nacechowane szczegółami szkodliwymi dla zdrowia, lichota bielizny, wąski korytarz z licznymi oknami i „zmora” niezamykanych drzwi.

Wczoraj:

Rano – z powodu dokuczających mi obstrukcji jelitowych – wykonywałem masaż brzucha, leżąc w pościeli; kiedy wykonywałem go zgiętymi palcami, bolały mnie wszystkie kości rąk.

W godzinach popołudniowych, w barze mlecznym na Puławskiej – kiedy jadłem stojąco – poczułem ból w plecach, poczułem go pod koniec

[20]

jedzenia. Na pewno pochodził z ataku napastnika, który – wykonawszy zadanie – zaraz umknął. Ze skutków napaści szczególnie znamiennym był jeden: kiedy na ulicy wsparłem się na lasce mocniej, czułem ostry ból w małym palcu, ból ostrzejszy niż wszystkie dotychczasowe w którejkolwiek kości; czułem ostre klucie. Po jakimś czasie wrażenia te minęły.

Wnioskom wczorajszego dnia – jeszcze niepewnym i wymagającym sprawdzenia – przybyły myśli nowe: Uciski i bóle, jako następstwa ataku, stwierdza zaatakowany dopiero w jakiś czas po chwili zaatakowania; to umożliwia napastnikowi łatwe umknięcie przed wzrokiem zaatakowanego (ewentualnie przed alarmem, jaki by on wszczął – warunkach szczęśliwszych niż nasze). Następstwa kąpeli w łaźniach i łazienkach szkolnych, jako podłoże dla późniejszych działań prześladowczych, mają dla prześladowców tę wartość, że ataki, wykonywane w miejscach publicznych, mogą trwać bardzo krótko, a spowodować skutki znaczne, więc zadanie atakującego jest ułatwione; w chwili, gdy ból skłania zaatakowanego do rozglądnięcia się za sprawcą, jego już nie ma.

Wracając do domu, z trudem opierałem się wiatrowi, który wiał ulicą. Bywały minuty, że linia mojego chodu tworzyła na trotuarze zygzaki, których odcinki kilka razy sięgały od jednego trotuarowego boku do drugiego. W kolanie, które zeszłego roku padło ofiarą autobusowej katastrofy – chłód, potem ból. Ochraniałem je teczką.

Przyszedłszy do domu, czułem się tak źle, że pragnąłem natychmiastowego ułożenia się do snu. Przemogłem to pragnienie wyłącznie ze względu na niniejsze kartki, które tego dnia nie otrzymały ani jednego rządka moich słów. Wkrótce wziąłem się do ścielenia tapczana. Tak wcześnie nie ścieliłem go już bardzo dawno. Która była godzina, nie umiem powiedzieć, bo

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

zegarek zepsułem, aby pozbawić nadziei gwałcicielskie siły, które terrorystycznie usiłowały wciągnąć mnie w ich godziny.

Ścielać, zadaję sobie pytanie, czy moja pościel da mi to ciepło, jakiego wymaga mój stan. Najcieplejszym okryciem mojego łóża jest kołderka, którą otrzymałem przed laty z darów UNRA<sup>31</sup>, a którą rozdzielnicy wybrali dla mnie bynajmniej nie pieczołowicie. Z kocyków jeden nabyłam za bezcen jako mieszkaniec YMCA<sup>32</sup>, przy czym również popełniono jakąś krzywdzącą mnie machlojkę; drugi kocyk pochodzi z wątych przedziałów Związku Literatów.

Śpię, okryty

[21]

godzinami chłodnemi. Gorąca głowa spoczywa wprawdzie na poduszce dobrej, ale pod tą dobrą jest druga, która ma zamiast pierza – podartą koszulę i kalesony, a także nienoszoną przeze mnie marynarkę, co w sumie wypełnia jej wnętrze, lecz nie nadaje jej ani miękkości, ani ciepła.

Dzisiaj:

Rano, zbudziwszy się, mam wrażenie człowieka wzmocnionego i omal zdrowego. Zginam ręce, nie czuję w kościach bólu. W łóżu – ciepło. Dookoła łóża – ciepło. Jestem jak gdyby otulony ciepłem. Znikąd nie wieje. Takich wrażeń nie miałem nawet w stanach zdrowia. Dziwne.

Stałem się podejrzliwy, zatem podejrzewam: może przyrząd zaścienny, który tyle razy nasłał na mnie chłody, tym razem nasłał ciepło? Może w planie prześladowczym wypisano dręczenie, ale bez doprowadzania do choroby widzialnej, więc – skoro taka choroba zbliża się – stop?

Przedłużam leżenie dla wypoczynku gruntowniejszego, licząc na to, że wzmocni mnie to na tyle, iż będę mógł przejść do zwykłych zajęć. Aliści zaczynam czuć chłody. Rozszerzają się. Lewe biodro, lewy bok goleniowy. I kość krzyżowa. Oczywiście – działa przyrząd chłodniczy.

Nie jestem zdecydowany co lepsze: czy wstać i ochraniać ciepło ciała chodzeniem po pokoju, czy pozostać w pościeli i otulić się szczelnie. Mimo że szczelność okrycia nie

---

<sup>31</sup> UNRRA - *United Nations Relief and Rehabilitation Administration*, (tłum.) Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy, utworzona 9 listopada 1943 roku w celu pomocy krajom wyzwolonym spod okupacji niemieckiej.

<sup>32</sup> YMCA - *Young Men's Christian Association*, (tłum.) Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej, organizacja utworzona w 1844 roku w Londynie. W Warszawie był YMCA, uważany za wygodne miejsce w rodzaju akademika. Mieszkał tam m.in. Leopold Tyrmand.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Cytowanie, udostępnianie i powielanie wymagają wskazania autorów opracowań i linku do strony

zabezpiecza przed skutkami działań przyrządu chłodniczego, wybieram ją dla upewnienia się co do przyczyny chłódów. Upewniłem się, wstaję.

Czeka mnie nieszczęsny „problem”, ten, który napiera na każdy mój poranek: wypróżnienie jelit. Dzisiaj wieści stamtąd są dobre, wróżąc łatwe uporanie się z zadaniem, lecz – jakie będzie miejsce spełnienia zadania? Czy strefa klozetowa będzie przez prześladowców pozostawiona w spokoju?

Muszla mojego klozetu jest tak urządzona, że jedna jej połowa, lewa połowa, nigdy nie otrzymuje wody spod umieszczonego nad nią fałdu. Przewód, który biegnie tym fałdem, nie jest połączony z rurą wodociągową, lecz z jakąś inną rurą, którą napływa do muszli powietrze chłodne lub zimne, ale nie zawsze; napływa w niektóre dni, lub niektóre godziny dnia, lub niektóre chwile godzin, i to nawet wtedy, kiedy na dworze jest ciepło, bezwietrznie najzupełniej spokojnie. Rura, rozprowadzająca do muszli powietrze chłodne, ma zapewne jakiś odcinek biegnący pod podłogą wygódki; bo w niektórych wypadkach wznosi się chłód z pobliża muszli, z jej sąsiedztwa lewego. Nieraz czuję go, stając przy umywalce.

#### Bibliografia:

1. Jarosław Fazan, *Od metafory do urojenia. Próba patografii Tadeusza Peipera*, Kraków 2011.
2. Konrad Paduszek, „Kompromaty” mjr. Tadeusza Nowińskiego. Charakterystyki kadry i pracy polskiego wywiadu oraz kontrwywiadu w dwudziestoleciu międzywojennym i podczas II wojny światowej, *Przegląd archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej*, tom 12, Warszawa 2019, s. 224.
3. Marta Pastwa, *Spółki turystyczne na Warszawskiej Gieldzie Papierów Wartościowych w Zeszyty Naukowe Turystyka i Rekreacja*, zeszyt 2, Warszawa 2013, s. 22.
4. Aleksander Wat, *Mój wiek*, Wrocław 2023 s. 485.
5. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza. Tom I 1944–1956*, red. Krzysztof Szwagrzyk, Warszawa 2025, s. 29.
6. <https://reporterzy.info/3910,historia-dziennika-le-monde-od-szybkiego-sukcesu-do-serii-klopotow> (dostęp 01.02.2026 r.).